№. 18. 4. Maja 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „**Przedpłata na Tygodnik lwowski.**"

Z całego spodziewanego uprawnienia narodowości mamy dotąd tyle, że ustawy wszelkie u samego źródła władzy już wychodzą w naszym języku nawet text w naszym języku pisany jest uznany za autentyczny i oryginalny, obok zaś stojący niemiecki ma być według wyraźnego przepisu uchwały z 4 Marca 1849 *„o wydawaniu dziennika ustaw"* uważany za tłumaczenie. Czystość mowy i jasność stylu w tym dzienniku jest rzeczą, która bez względu na wszelką polityczną polemikę i na treść ustaw, może, i powinna podpaść najściślejszej krytyce. Dla tego jesteśmy nie tylko uprawnieni, ale i zobowiązani, zwrócić uwagę na język i styl polskiego textu wdzienniku ustaw (a nawet myślimy iż tym przysługę Rządowi robimy).

Z bólem wyznać musimy, iż trudno sobie wyobrazić mniej zawiły i niewłaściwy styl, mniej niepolską polszczyznę nad tę która panuje w dzienniku ustaw. Wiemy iż, gdyby ten text miał być tylko tłumaczeniem, niezmierna jest trudność do zwalczenia w zawiłości i niejednostajności kancelarijnego stylu niemieckiego, którym te ustawy są pisane. Całym błędem bowiem niemieckiego textu jest styl kancelarijny zamiast *prawodawczego*, który powinien być zwięzły, dobitny, jasny a przytem ile możności w okresach krótkich, lapidarnych. Tym czasem całe Niemcy piszą swoje ustawy stylem niepopularnym kancelarijnym, używają długich perjodów, mnóstwa synonymów, wyrażeń przyjętych przez zwyczaj, ale tylko przez zwyczaj biurowy, kancelarijny. Ma to swoje przyczyny społeczne, polityczne, których tu wyłuszczać nie możemy; tyle tylko nadmieniając, że główną przyczyną tego jest brak życia publicznego politycznego w Niemczech od wieków wieków.

Ale Polska miała życie publiczne, miała wymowę polityczną, ma i styl prawodawczy, a przynajmniej język prawodawczy którego zabytki złożone są w *„Volumina legum"* w sejmowych djarjuszach, zbiorach mów i t. p. Z tém powinni być układacze, a choćby tylko tłumacze polskiego textu wdzienniku ustaw, dokładnie obznajomieni. Lecz gdybyśmy tego nie wymagali, to możemy przynajmniej wymagać aby nie grzeszono przeciw polszczyźnie, aby jej nie kaleczyć, aby się nie trzymać tak niewolniczo niemieckiego textu, iż to raczej jest text niemiecki wpolskich słowach, niż polski n. p.

Większa część Polaków nie będzie rozumieć jeżeli czyta: *„rozrządzenie* ministerstwa" a gdzie indziej *„rozporządzenie cesarskie"*; co za różnica między obojgiem. Oto pierwsze znaczy *„Erlass"* drugie *„Verordnung"*; ależ ile nam wiadomo *rozrządzenie* znaczy *Anordnung*, *Verfügung* i wszystko inne prędzej niż *Erlass*. Zresztą żadne pismo rządowe nigdy się nie nazywało po polsku: *rozrządzeniem*; któż więc to ma rozumieć? Czemu nie użyto *wszędzie* tego wyrazu którym w kilku miejscach bardzo stosownie przetłumaczono *„Erlass"* t. j. *postanowienie*; to znaczy tyle co *„Dekret"*; podług stylu urzędowego zaś właściwie między *„Erlass"* a *„Dekret"* niema istotnej rożnicy.

Weźmy sam tytuł: Dziennik *praw* (zamiast: *ustaw; prawo* jest *Recht; ustawa Gesetz*) *państwa* (zamiast *rzeszy, des Reiches*; inaczej niema różnicy między *Staat* i Reich.)

Zresztą nie możemy się rozszerzać nad wytykaniem pojedyńczych błędów, bo w ogóle jest *szyk mowy* nie polski, wyrazy używane wniewłaściwém znaczeniu, tak iż wkażdym wierszu mnóstwo usterek, mianowicie razi używanie czasowników na końcu okresów, które są długie i z mnóstwa drobniejszych składane; nareszcie używanie zwrotów posiłkowych nieosobistych w biernej formie jak n. p. ***przedsiębraném być ma, usprawiedliwionem być może;*** lub ***domaga się, urządza się*** (to ma znaczyć: ***wird***

angeordnet); wszystko to kładzione na końcu długich okresów niezmiernie utrudza rozumienie, męczy uwagę i źle brzmi. Są nareszcie sposoby mówienia dla Polaka całkiem niezrozumiałe albo niemiłe jak n. p. *ugruntowanie węzła* bo w niemieckim jest *Begründung des Bandes,* mybyśmy powiedzieli *założenie związku* — albo: *to wspaniałe postanowienie znajduje dokonanie w konstytucji jako niezachwialnym zastępie jedności Monarchji* — to ma znaczyć: Ten wzniosły zamiar dokonany jest przez nadanie konstytucji owej „niezachwianej warowni jedności monarchji" (Bollwerk der Einheit der Monarchie); tak byśmy powiedzieli gdybyśmy mieli tłumaczyć, jednak tu nie należało tłumaczyć tylko oddać myśl, wtedy zaś wolelibyśmy nazwać konstytucję *silną podstawą, jedności* niż tak bombastycznie nazywać ją warownią.

Nie mogąc się szeroko rozwodzić nad wszystkiem poprzestajemy na tych uwagach; musimy jednak dodać, iż jeżeli *dziennik ustaw* ma być zrozumiały dla wszystkich, jeżeli nie ma podawać powodu do mnóstwa bałamuctw w przyszłém zastósowaniu ustaw, albo jeżeli wydawanie polskiego textu nie ma być tylko wymijaniem sławionego równouprawnienia, wtedy powinien się ktoś zająć poprawieniem całego textu i taki poprawny dopiero nabyć moc ustawy.

Dumka.

1.

Senno myślom, senno!
Gdybyż uśpić żal;
A serce w promienną
Jakąś unieść dal!
Bije fala w brzeg zwirowy
Boh rodzinny mój. —
Wiatr stepowy, szum dąbrowy,
Dum dziecinnych strój.
Woła na mnie, woła z dala —
Ach! te czuję sny,
Szumią lasy, szumi fala —
A ja leję łzy!
Senno myślom, i t. d.

2.

Tam daleko, tam daleko —
Pośród kwietnych pól,
Ciche sioło, dóm nad rzeką —
Matka koi ból —
Cieszy siostry utęsknione
Śród dziecinnej gry —
Sama smutna, patrzy w stronę,
Gdzie ja leję łzy!
Senno myślom, i t. d.

3.

Tam za Renem, tam za Roną
Obce niebo lśni —
Tam przyjaciół młodych grono
Smutne pędzi dni;
Do ojczyzny jak do raju
Utęskniacie wy —
A jam tułacz w własnym kraju —
Gorzkie leję łzy!
Senno myślom, i t. d.

4.

Wiatr powiewa, niby śpiewa
Szumem zioł do snu —
Serce tęskni.... Czarnobrewa —
Niedaleczko tu —
Gdyby — gdyby ptaka lotem, —
Lecz nie wolno mi —
Niedaleczko, cóż mi potem,
Ja sam leję łzy!
Senno myślom, i t. d.

Wacław Kmita. Jabłoński

Opanowanie Rusi czerwonej.

(Dokończenie.)

Śmierć Bolesława Trojdenowica (1340) wtrąciła Ruś czerwoną powtórnie w takąż niepewność losu, w jakiej ona już po śmierci ostatnich potomków Danielowych (około 1322) znalazła się. Jak wówczas tak i teraz wisiała nad nią niewola litewska i tatarska, ale jak wówczas nastąpienie polskiego Bolesława, zasłonionego opieką Łokietka i stolicy papiezkiej, szalę tych niebezpieczeństw poniekąd zrównoważyło, tak i teraz stała Polska w pogotowiu do stawienia w Haliczu odporu Ordzie i Litwie. Owszem, położenie Polski było obecnie nierównie pomyślniejszem, widoki ubezpieczenia Polski od Litwy i Tatarów przez oswobodzenie od nich i nowe połączenie z sobą Rusi czerwonej, dojrzewały coraz wyraźniej w rzeczywistość. Uporządkowana wewnątrz, uspokojona od zachodu świeżem (1335) przymierzem z Czechami i zakonem krzyżackim, wzrastała ona szybko w zamożność i potęgę pod nowym, młodym królem, pragnącym uczynione zachodnim Czechom i krzyżakom dla spokoju ofiary wynagrodzić nabytkami na wschodzie. Dopomogła mu w tem przypadkowie niespodziewana okoliczność. Jednocześnie z Bolesławem Trojdenowicem umarł litewski w. xiąże Gedymin, pogromca Rusi, najniebezpieczniejszy przeciwnik Polski. Wywołane tem domowe pomiędzy Gedyminowicami Jawnutą, Olgerdem, Kiejstutem tudzież innymi, walki o

w. xięstwo litewskie odwróciły uwagę i oręż Litwy na chwilę od Halicza i dozwoliły Kaźmierzowi polskiemu mieć teraz z jednym tylko wrogiem, z Tatarami, do czynienia o Halicz. Należało więc korzystać z wewnętrznej zamieszk w Litwie, należało uprzedzić napad Ordy, należało jednemi słowem — pospieszać. Uczynił to młody, krewki Kaźmierz z takim skutkiem, iż nie tracąc czasu na długie przygotowania wojenne, wyprawiwszy się z zebraną na prędce garstką rycerstwa, stanął pode Lwowem już we cztery tygodnie po otruciu Bolesława Trojdenowica — prowadzony tam naprzód przewodniczącą podówczas Polsce myślą zasłonienia siebie, Rusi czerwonej i całego chrześcijaństwa od wzrastających potęg Litwy i Ordy wydarciem im Halicza, a następnie — odwiecznem prawem królów polskich do swojej, lackiej, jak się od Nestora dowiadujemy, Rusi czerwonej, prawem zwyczajnego odziedziczenia jej jako spadku po swoim synowcu Bolesławie, przyznanem mu nadto od spółczesnych a nawet obcych pisarzy *) prawem zmarłej żony, Aldony Gedyminównej, rodzonej siostry małżonki otrutego Trojdenowica, do Halicza, jako cząstki całej przez Litwę opanowanej już Rusi, w końcu chęcią pomszczenia skrytobójczej śmierci swego synowca **). Bezbronna, od lat kilkudziesięciu wszelkiej samoistności politycznej pozbawiona Ruś halicka nie zdołała wcale stawić oporu. Po krótkiem obleżeniu otworzono Kaźmierzowi bramy obudwóch zamków litewskich, przyjęto go za pana. Kaźmierz wzajem obowiązał się nie prześladować obrządku greckiego. Zresztą nie urządzał jeszcze Kaźmierz tym razem Rusi czerwonej jako odzyskaną koronie prowincję polską. Chodziło mu głównie, jak już wspomniano, o uprzedzenie napadu litewskiego lub tatarskiego na Halicz, t. j. zapobieżenie zaborowi znakomitych we Lwowie skarbów dawnych xiążąt czerwono-ruskich przez uwiezienie onych w miejsce bezpieczne. Takie wyprzedzanie się o bogatą zdobycz było w ówczesnych zajściach między Litwą, Ordą a posiłkującemi ją często xiążętami ruskiemi rzeczą powszednią. Na każdej prawie karcie kroniki *hipatijewskiej* od r. 1260 do 1300 wyczytasz, jakich fortelów xiążęta ruscy, zwyczajnie bracia, ciągnąc wraz z Tatarami na Litwę lub na Polskę, przeciwko sobie samym wzajemnie używali, aby tylko pierwsi w przeznaczonym do złupienia grodzie nieprzyjacielskim wraz z Tatarami stanęli. Co xiążętom ruskim wolno było w spólnej z Tatarami napaści, czemuż nie miało być wolno Kazimierzowi w obronie? w obronie Polski i samej Rusi od Tatarów i Litwy? Jakoż powiodło mu się jaknajzupełniej. Zabrał wszystkie bogactwa wygasłych xiążąt ruskich, dwie korony, tron, płaszcz xiążęcy, dwa arcykosztowne krzyże, przechowywane w skarbcu, złoto i klejnoty, i uwiózł to wszystko do Krakowa. Wszelkie świadectwa spółczesne *) zgadzają się na ten ubezpieczenie skarbów ruskich na celu mający charakter pierwszej nagłej wyprawy Kaźmierza do Halicza. Dopiero po osiągnięciu tego najnaglejszego zamiaru zebrały się w Polsce dostateczne do trwałego zajęcia Rusi siły wojenne. Jaki zaś charakter przedsięwzięta w tym celu druga główna wyprawa przybierała, jaki charakter całe opanowanie Rusi czerwonej przez Kazimierza miało, przekonamy się najlepiej, gdy zważymy udział, jaki ono w najodleglejszych stronach Europy wzbudzało, i sposób, w jaki się do tego dzieła zbrojono. Zbrojono się tedy jako na wyprawę krzyżową, mającą ziemię chrześcijańską od pogan, Ordy i Litwy, oswobodzić. Na wiadomość o zamiarze Kazimierza odpowiada papież Benedykt XII pełnym udziału listem, którym pod dniem 1. sierpnia 1340 r. a więc przed samą drugą wyprawą polską, zleca arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, tudzież biskupom krakowskiemu i wrocławskiemu głosić w Polsce i Niemczech krzyżową na Ruś wyprawę. Ale młodemu niecierpliwemu Kaźmierzowi nie zdało się czekać, aż się Krucjata zbierze. Zgromadził wojsko nadworne i poczty szlacheckie i ruszył na ich czele tegoż samego roku w żniwa, a więc najdalej we 3 miesiące po pierwszej wyprawie a w 4 po śmierci Bolesława Trojdenowica, dla zupełnego opanowania osierociałej krainy na Ruś. „*Pojena Ruś* — opowiada ruski kontynuator kroniki *hipatijewd skiej* **) — *i wział w samoju żatwu Wołodimer, Premyszl, Halicz, Łowicz, Sanok, Łukow, Liubaczow, Trembowlju i procz. A potom sej Kaziner korol sobraw sejm, na nemże ruskuju zemlju na powieti i wojewodstwa rozdieli i szlachtu ruskoju jednoju wolnostiju z polskiemi wolnostiami sowokupi i utwerdi, a potom Lwow murom obmurowa i ottolie sia powieti daże do nynie pry liadzkich koroliack neodstupnie zostawajut* — i odtąd te wszystkie powiaty aż po dziśdzień przy lackich królach nieodstępnie zostają.” — Wyprawa krzyżowa okazała się tym razem niepotrzebną.

W taki sposób wzięły usiłowania Łokietka i Bolesława Trojdenowica pożądany nareszcie skutek. Polska uzyskała w Rusi czerwonej „przezacną — jak Lwów później nazywano — warownię chrześciaństwa” od Tatarów i Litwy, i dała Rusi w zamian wolność od tegoż barbarzyństwa Najjawniejszym zaś tego owocem było powstrzymanie przez Kazimierza haraczu ***), jaki Rusini Ordzie od lat kilkudziesięciu składać musieli.

Atoli im większą około oświeconego świata zasługę to dzieło Kaźmierza pokładało, tem więcej jeszcze przyszło

*) *Anon. Leob.* w tomie I. *Script. rer. Austr. Peza.* „*Rex Cracoviae ratione consortis, quae filia regis Lithuaniae fuerat, terram apprehendere festinavit.*”

**) Archidiak Gnieźnieński.

*) *Vitoduran Anon.* — Leobiens.

**) *Poln. sobr. lietop. rusk.* St. Petersb. 1843. II. str. 349.

***) „*Asserentes regem Casimirum.... tributa per Ruthenos Tartarorum duci consueta prohibuisse.*” „Spółczesny *Archid. Gnieźn.*”

przelewać nadal krwi za nie. Utrzymanie bowiem Rusi czerwonej przy Polsce było równie trudnem zadaniem jak jej zajęcie. A trudności te nie pochodziły znowu ze strony samych Rusinów, lecz od Ordy i Litwy. Orda uważała opanowanie Halicza przez Polaków jako czyn wojny przeciw sobie. Powstrzymanie haraczu jeszcze bardziej ją bodło. Groził krwawy za to odwet tatarski. Dla zapobieżenia mu ile możności, udaje się Kaźmierz do papieża Benedykta XII, który w krótce po owym poleceniu głoszenia wojny krzyżowej, wzywa uprzejmym listem chana tatarskiego Usbeka, aby w razie doznania krzywdy od Kazimierza udał się do stolicy papiezkiej po spokojne załatwienie sprawy. Co jednakże nie uspokoiło wcale Tatarów. Nie przyszło wprawdzie jeszcze w tym samym roku do odwetu z ich strony, lecz gwałtowność mściwego ich w następnym roku napadu wynagrodziła hojnie kilkumiesięczną przewłokę.

Skoro wiosna (1341) nastała, wyruszyła nieprzejrzana chmura Tatarów od Czarno-morza ku zachodowi. U Dniestru rozpłynęła się ona w dwie krwawe strugi, z których jedna zwróciła się ku Haliczowi, druga ku Węgrom. Cały zaś wylew tej mściwej, łupiezkiej dziczy był tak szerokim, iż każda z owych pomniejszych strug, według spółczesnych świadectw, na dwadzieścia mil w dłuż a dziesięć w szerz Węgry i Polskę pożogą zalewała. Wkrótce węgierskie skrzydło tatarskiego pochodu, znalazłszy ziemię węgierską w groźnym stanie obrony, pospieszyło połączyć się na Rusi ze skrzydłem polskiem, a zespoloną tak siłę powiększyli jeszcze przystępujący do spółki z Tatarami Rusini.

Takie wiązanie się Rusinów z Tatarami było rzeczą powszednią. Od lat stu towarzyszyli wszyscy książęta czerwono-ruscy tatarskim na Polskę, Litwę, Węgry, napadom. Było to po części znakiem srogiego zdziczenia Rusinów pod Waregami i zwierzchnictwem tatarskiem, po części środkiem zabezpieczenia siebie samych od łupieży tatarskiej. Przystępując bowiem do spółki z Ordą, ofiarując się jej za przewodników do dalszych krain, wyprowadzali ją Rusini tem prędzej z własnej ziemi a zbieranym z nią razem żniwem łupieży w Polsce lub Litwie wynagradzali sobie konieczne szkody tatarskiego przez Ruś przeciągu. Owoż takiemi wiedzeni pobudkami, pomnożonemi zapewne jeszcze niechęcią ku przybyłemu na Ruś z panowaniem polskiem łacińskiemu obrządkowi, połączyli się Rusini i teraz z ciągnącemi na Polskę Tatarami. Przewódzcami do tego posłużyli im dwaj możni kniazie ruscy, ustanowieni przez Polaków rządcami czerwonej Rusi, Daniel Ostrogski i Daszko starosta przemyski. Prócz wymienionych powodów wiązania się z Mongołami dawali się oni zapewne uwodzić jeszcze nadzieją osiągnięcia dla siebie samych najwyższej za pomocą Tatarów władzy nad Rusią. Aby zaś ci kniaziowie jedyną teraźniejszego napadu tatarskiego przyczyną byli — zdaje się wręcz nieprawdopodobieństwem. Według poprzedniego bowiem skreślenia stosunków między Polską a Mongołami, mieli Mongołowie zbyt gwałtowną pobudkę do zemsty nad Polską za opanowanie Halicza, aby dopiero dwaj kniazie ruscy wzywać ich do niej potrzebowali. Zresztą czyż Rusini i do Węgier Ordę wezwali? A przecież wpadła ona tam jednocześnie. Dwustronny ten napad Tatarów na Europę zachodnią był zanadto powszechnym, wielkim, aby tylko z osobistej niechęci dwóch zbuntowanych kniaziów ruskich wyniknął. W granice właściwej Polski, poza Wisłę, wiedli Tatarów rzeczywiście ci kniazie jako sprzymierzeńcy i przewodnicy, i to dało też powód do uważania całego najścia Ordy za dzieło samych Rusinów — acz i w tym względzie niektórzy spółcześni pisarze, jak przytoczony kilkukrotnie *Vitoduranus*, inną okoliczność, głód, przyczyną nawału Ordy być mienią — lecz na Ruś wtargnęli Tatarowie samowolnie, bez wezwania Rusinów, głównie żądzą zemsty na Kazimierza ściągnieni. Nie z Rusinami więc, jako samowolnemi buntownikami przeciwko polskiemu panowaniu, lecz z Ordą, jako z spółzawodniczką Kazimierza o Halicz, przyszło teraz walczyć Polakom.

A jak w poprzednich zapasach tak i w obecnej walce umiała wzmocniona już wewnątrz Polska zwycięzko oprzeć się Ordzie. Acz obadwa skrzydła tatarskie zarazem na Polskę uderzyły, acz sami Rusini zdziczałą dłoń im podali, odparł Kaźmierz Tatarów z Rusinami przemożnie pod Sędomirzem i Lublinem. Według wszelkich spółczesnych świadectw — cofnęli się rozgromieni. Pierwszy odwet wschodniego pogaństwa za wydarcie sobie przez Polaków Halicza nie przyniósł żadnego skutku.

Owszem — posłużył on Kaźmierzowi za powód do dalszych przeciw temu barbarzyństwu przedsięwzięć. Bo, jakeśmy powiedzieli, przez całe już panowanie Kaźmierza miała się toczyć ta polska walka wyzwolenia Halicza. Jakoż odparłszy ów pierwszy zamach tatarski, wystąpił Kaźmierz w 7 lat później (1349) do walki z pogaństwem litewskiem, które od czasu opanowania Rusi naddnieprzańskiej z Kijowem, wołyńską trzymając ziemię, groziło ciągłem niebezpieczeństwem Haliczowi. Podjęta teraz przeciw Litwie wyprawa Kazimierza na Wołyń poddała Polakom Łuck, Włodzimierz, Brześć, Chełm. Jeden tylko Łuck pozostał poniekąd przy Litwie, mianowicie przy Gedyminowicu Lubarcie, zmuszonym jednakże do hołdu koronie polskiej. W reszcie zamków wołyńskich polski rząd, polscy starostowie ustanowieni. W ten sposób ujrzał się Halicz nietylko zabezpieczonym od Litwy, lecz nadto z swoim dawnem spółksięztwem włodzimierskiem jednością losu złączonym.

Ale jak poprzednio za wyzwolenie Halicza zemstę tatarską, tak teraz za podobneż wydarcie Litwie pogańskiej Wołynia przyszło znieść zemstę Litwy. Już w roku następnym

(1350) uderzyła ona potężnie ze stron kilku na Polskę. Pierwszą ich zemsty ofiarą padły ziemie Łukowska, Radomska, Sędomirska, ogniem i mieczem spustoszone. Nieco później porwali się główni xiążęta Litewscy Olgierd Kiejstut, Lubart, tudzież inni, na Polskę. Z ich barbarzyńską czernią związała się nawet reszta barbarzyństwa wschodniego — Orda. Oswojeni z barbarzyństwem Rusini znowcześcią ze zdziczałości, częścią z potrzeby do spółki z pogaństwem przystąpili. Cały ten różnopogański nawał runął na Ruś czerwoną, najponętniejszy dla jego spólnej chciwości kęs. Wszystka ziemia halicka legła pustką. Lwów dzięki murowi i zamkom Kaźmierzowskim, ocalał. Ale Bełz, Włodzimierz, Chełm, Brześć, gdzie dopiero cząstka muru stanęła, dostały się w moc pogaństwu. W takiem niebezpieczeństwie zdało się Polsce nader korzystną rzeczą dla zachowania Rusi czerwonej poświęcić Wołyń. Stanął też układ z Litwą w tej myśli. Odstąpiwszy Litwie ziemię wołyńską, zatrzymał Kaźmierz ziemię lwowską — *terram lamburgensem*.

Strata obecna była tem boleśniejszą, iż wypadało lękać się, aby w rozpoczętych raz o Ruś i Wołyń zapasach ze wschodniem barbarzyństwem oderwanie Wołynia przez pogaństwo litewskie nie pociągnęło za sobą nowego zaboru Rusi czerwonej przez Ordę. Bardziej więc niż kiedy potrzeba było walczyć o Ruś, nieść krwawą dla niej ofiarę. Nie strudzony, zbyt mało w tych swoich ruskich usiłowaniach oceniony Kazimierz nie zaniedbuje sprawy. Biegą posłowie polscy do papieża Klimunta VI w Awinionie z prośbą o hasło do krucjaty, biegą do węgierskiego Ludwika z wezwaniem o pomoc zbrojną, przyrzeczoną Polsce za wybór na króla po Kazimierzu. Wkrótce arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski gromadzą zapowiadaniem krzyża tłumy zbrojnego ludu z Wielko i Mało-Polski, z przyległych stron Niemiec i Węgier; przybywa sam Ludwik z madziarskiem wojskiem na Ruś; prowadzi (1351) Kazimierz całą siłę wojenną, poczty nadworne i szlacheckie, rycerstwo krzyżowe, hufce węgierskie, na Wołyń przeciw Litwie i Ordzie. Skutek wyprawy odpowiedział przygotowaniom. Ziemia wołyńska odzyskana. Gród Włodzimierski zdobyty. Wódz nieprzyjacielski, xiąże litewski Kiejstut czy Lubart, albo też jak się zdaje, oni obadwaj, pojmani. Jednego później tylko zmyślna z turmy ucieczka, drugiego kłamliwe zaprzysiężenie wierności królowi Kazimierzowi ocala.

Ale nie koniec jeszcze na tem. Po każdym wstępnym ze strony Polski, ze strony zachodniego ucywilizowanego świata ciosie, rzuca się pogaństwo wschodnie tém wściekléj na krzyżową przeciwniczkę swą Polskę. Jak w rok po zajęciu Rusi czerwonej Orda a w rok po zajęciu Wołynia Litwa krwawo na Polsce wydarcie sobie chrześciańskich ziem mściła, tak i ostatnia polsko-węgierska krucjata wywołała nowy odwet pogański, nowy (1353) napad Litwy i Ordy pod sam Halicz. Był ten napad tak strasznym i rozgłośnym, że nawet spółcześni zagraniczni pisarze *) jako nadzwyczajny wypadek w swoje roczniki go zaciągnęli.

Nowy tedy ztąd Polsce obowiązek, wojować dalej z barbarzyńcami-obowiązek piątej od lat piętnastu wyprawy. Zbiera się ona znowuż z nadwornych i szlacheckich pocztów polskich i posiłków węgierskich. Pragnął jeszcze Kaźmierz pomocy krzyża i przedstawił Innocentemu VI potrzebę zawezwania nie ubogiej ludności zachodniego pogranicza polskiego, lecz książąt i królów europejskich do powszechnej przeciw pogaństwu krucjaty. Ale nie mogąc doczekać się odpowiedzi, ruszył król polski (1354) z gotowem na prędce wojskiem przeciw Tatarom i Litwinom, których aż po za Boh odparto.

Jakoż od tego czasu ustają na lat dziesięć wiadomości o dalszych między Polską a wschodniem pogaństwem wojnach. Wszakże po latach dziesięciu znalazła się Litwa znowuż w samowładnem posiadaniu znacznej części Wołynia. Wypadło więc przywrócić tam dawne zwierzchnictwo polskie. Dokonała tego wyprawa Kaźmierza z r. 1366, zakończona układem z Litwą. Mocą tegoż Kaźmierz „odstąpił Litwie Podlasia zabużańskiego, a sam, zapewniwszy Polsce prawa do Wołynia i Rusi, Bełz z Chełmem a Łuck z Włodzimierzem jako własność Polski niektórym wnukom Gedymina w lenność dał” *).

Tymczasem między 1354 a 1366, podjął Kaźmierz r. 1359 w celu ubezpieczenia Rusi czerwonej jak z północnej, wołyńskiej strony od Litwy, tak z południowej, wołoskiej strony od Wołoszy, ową nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, która jakkolwiek niepomyślna na teraz, została przecież w przyszłości zadośćuczynieniem jej zamiarowi, uznaniem zwierzchnictwa Polski przez hospodarów wołoskich uwieńczona.

Tak nie tylko wewnątrz, w właściwej Rusi czerwonej, ale i zewnątrz, w jej przyległościach, oswobodził Kazimierz ziemię halicką, otworzył jej wolny oddech na północ i południe, ocucił ją znów do życia.

Czemże więc w całości było opanowanie Rusi czerwonej przez Polaków? Czyż uwolnienie jej od dwóch mongolskich, „pogańskich” carzyków, zdjęcie z niej haraczu mongolskiego, znoszenie za to mściwych napadów Ordy i Litwy w latach 1341, 1350 1353, podejmowanie tylokrotnych w latach 1340, 1349, 1351, 1354, 1366, wypraw przeciw tatarskiemu i litewskiemu pogaństwu w celu niedopuszczenia go do Halicza — słowem, oswobodzenie i ciągłe — bo siedm razy w przeciągu 25 lat orężnie z nieprzyjacielem rozprawiające się — bronienie Rusi czerwonej od tatarskiego i litewskiego pogaństwa było istotnie podbojem Rusi przez Kazimierza? ujarzmieniem jej przez Polaków? pozbawieniem jej niepo-

*) Freher, *Scrpt. germ.* I. 658.

dległości politycznej, która bez najścia Polaków mogła kwitnąć świetna po dziś dzień?

Zaprawdę, po chwale położenia wielkiej około ludzkości zasługi jest tylko jedna jeszcze chwała: mieć sobie tę zasługę poczytaną za winę, cierpieć za swą zasługę. Dawszy Polsce dosłużyć się pierwszej chwały, dozwala Bóg teraz niektórym zdziczałym rozumom ludzkim zadawać jej chwałę drugą. Ale bądźmy spokojni. Chwała chwałą zostanie a „przeciw prawdzie rozumu nic!"

*) Lelewel, Dzieje Litwy i Rusi.

Tomko Prawdzic.

Wierutna Bajka
przez
J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

W tem wtoczył się ksiądz Dziekan oczekiwany na wieczerzę z proboszczem sąsiedniego kościoła. Zaczęto się witać i o potocznych rzeczach rozmawiać. Tym czasem burza szalona, wściekła zrywała się na dworze, wiatr trząsł oknami rzucał staremi okiennicami, i miotał drzwiami plebanji. Wkrótce za dziekanem, zajechała bryczka wioząca Protojereja blizkiego monasteru; a jakby naumyślnie w ćwierć godziny potém przywlókł się zmokły od deszczu, przestraszony grzmotami, wzywając gościnności Pastor protestancki, niewiadomo zkąd i dokąd dążący konno sam jeden.

Ks. Sycyna z właściwą sobie łagodnością i dobrocią przyjmował wszystkich, choć ciasno było w plebanji od tych w części nieproszonych gości, i trzeba było zabić drugą gęś i drugą kurę do stołu.

U wieczerzy przy lampeczce miodu starego otwarły się usta wszystkim i z opowiadań w początku obojętnych łatwo przeszły i do dysputy dogmatycznej.

Wszyscy się do niej wmięszali, a German von Teufel siedzący za krzesłem Tomka uwieszony na jego poręczu, paplał mieszając pytania i gmatwając odpowiedzi.

. . . .

. . . .

Nikt nikogo przekonać nie mógł — jeden poczciwy ks. Sycyna przez cały czas dysputy milczał ruszając ramionami i modląc się po cichu.

Przykład jego wzbudził pomiarkowanie we wszystkich spojrzeli, zawstydzili się i ucichać poczęli.

Nie w smak to poszło Germanowi: rozżarzył spór znow, wrzuconem rozpalonem słowem; zawrzała dysputa na nowo Protestant wynosił rozum ludzki, w któren jedynie wierząc jak w Boga, sędzią go czyniąc wiary, podnosił do Bóstwa ludzkość i ocierał się już o nieuchronny pantheizm. Katolik znowu odrzucał go całkowicie, mieniąc narzędziem *rozumienia*, nie *rozumowania*. Powstały sprzeczki o łasce, o predestynacyi, o pochodzeniu osób w Bogu, nareszcie o samych nawet obrzędach.

Dysputa już groziła przerodzeniem w swar nieprzyzwoity, gdy dowcipny Protojerej nie lada człowieczek, figlarz wielki który zawsze zdawał się żartować, choć ciągle miał łzy w oczach, przerwał:

— Zgoda mości panowie, zgoda! i zdrowie przeciwnych ludzi! Godzim się wszyscy na chrześciańską moralność, jeżli nie na znaczenie i wartość uczynków — to dość na dziś, a jutro przyjdzie reszta.

— Więc moralność, to jest czyn, byłby jedyną prawdą? szepnął w ucho German Tomkowi uprzedzając jego uwagę. Ba! ale tę moralność każdy inaczej tłumaczy, rozumie i ceni, w miarę jak każdy inaczej to, z czego ona wypływa, określa. A ściśle zachowaną moralność chrześciańską gdzie znajdziesz? Mówiemy o poświęceniu które jest zasadą moralności chrześciańskiej, któż się dziś poświęca? Mówiemy o poskromieniu ciała i zaparciu się go, któż się dziś nie pieści? Mówiemy o obowiązkach względem bliźniego, a któż dziś nie ma sobie za największy obowiązek z bliźniego korzystać? Każdy w ustach ma ewangelję dla drugich a w sercu nie chowa jej dla siebie, tak jest, począwszy od największych do najmniejszych.

Gdzież miłość, ta wielka spojnia, ten wielki węzeł braterstwa, któren w katakombach łączył pierwszych prześladowanych? gdzie pobłażanie, łagodność, przebaczenie, pobożność i prostota duszy?? w słowach tylko, tylko w słowach!!

Tomko dokończywszy tych wyrazów poczętych przez Germana, westchnął, spuścił głowę i umilkł.

Baron von Teufel rozśmiał się serdecznie.

— Co to za jeden? spytał trącając łokciem księdza Sycynę, przybyły Protojerej.

— Biedny obłąkany chłopiec, który idzie w świat szukać prawdy.

— Cha! cha! rozśmiał się gość dowcipny — Co za zjawisko! A to nieoszacowane moralne monstrum, które warto dać pod słój w anatomiczno-psychologiczym gabinecie! — Jest to coś na kształt tego, jakby szedł kto szukać siebie Biedne chłopię! Cóż to się mu stało? jakaś kommocja mózgowa?

— Dziwnym wypadkiem zakręciło mu się w głowie z czytania czy z myślenia; i szuka jakiejś prawdy absolutnej, którą bardzo wątpię, żeby mógł znaleźć kiedy, niedoszalawszy wprzód zupełnie.

— Na tamten by go świat wysłać! rzekł Protojerej z uśmiechem łzawym.

— Do czubków mościpanie, do czubków, dołożył dziekan — a wodą obficie głowę polewać.

Protojerej przysunął krzesełko do Tomka i zapytał go:

— No! a zatem w drogę?

— Tak jest, i w daleką zapewne.

— Dalszą niż Krzysztofa Kolumba i Ferdynanda Korteza. Żaden *Conquistador* płynący ku marzonym złotym grodom nie wybierał się ani dalej, ani awanturniej od pana. *Goddam*

jednego świata będzie ci za mało, należy się wcześnie przygotować i z Astolfem ruszyć na księżyc—bez przymówiska.

Tomko się boleśnie uśmiechnął.

— Przygotowany jestem, rzekł, na długą wędrówkę — któż wie jednak, byłbym może z plebanji do domu powrócił gdybyście się panowie wszyscy byli na jedno zgodzili.

Protojerej szepnął na to:

— Co chcesz kochanku! Przecież w ostatku *en bons confrères* powiedzieliśmy sobie to, co w Moljerze mówią dwa lekarze — Ale dajmy pokoj temu. Czy nie zdałyby ci się duszeczko listy rekomendacyjne? spytał wesoło.

— Czemuż nie? Na księżyc? Może mi ztamtąd jaki słoik przynieść każecie? szepnął głosem Tomka German.

— Złośliwy! pomściłeś się! Jutro siadam i piszę polecając cię dawnym towarzyszom moim, dziś podobno nauczycielom Akademji; boć i do nich zapewne wypadnie zapukać po prawdę!

— Choćby tylko dla tego, żeby nikogo nie minąć! Prosimy o listy.

— Jutro będą gotowe! Co za pociecha dla nich. Takie odwiedziny nie codzień się zdarzają.

Długo w noc trwała jeszcze ożywiona rozmowa, poczem, wszyscy spać się rozeszli. German Baron von Teufel zwinął się w kłębuszek misternie i położył na piersiach Tomka który sen miał ciężki i niespokojny. Gęsta peruka Germana nazbyt rozpalała mu piersi.......

VII.

Nazajutrz rano pożegnawszy ks. Sycynę i gości, wziąwszy kij w rękę pielgrzymi, Tomko w dalszą ruszył drogę. German Teufel wdrapał się na tłomoczek jego, objął cienkiemi nóżkami, i bawiąc się jasnemi puklami włosów młodzieńca rozwianemi od wiatru, wygodnie tak na barkach jego podróżował dalej.

Do koła kraj był piękny i żyzny ale w ruinach.

Z każdego pagórka policzyć mogłeś najmniej jeden dom boży, dom pański, dom szlachecki i jedno miasto walące się w gruzy. Suche kościotrupy murów sterczały patrząc próżną okien wydartych źrenicą; tylko sioła czarne odwieczne poprzyczepiane do ziemi, przylgłe do pól zielonych, żyły jeszcze i oddychały. Po drodze wśród zwalisk i rumów potrącali nogą drogie pamiątki już szybko w prochy rozsypującej się przeszłości. Tomko płakał a German śmiał się mówiąc: Dobrze tak! dobrze tak! ten gruz to nawóz przyszłości!

Na zwaliskach handlarze niecni targowali się z przychodniami bez imienia, odstępując im za lichą cenę, co w nich jeszcze na coś przydatnego znaleść się mogło. Przekupnie i kupcy pili i grali w karty rzucając losy na ostatki o których roztarganie nikt się upomnieć nie myślał.

Lecz widok ten trwał krótko.

W polu napotkali wieśniaka, który był usiadł pod drzewem spocząć, wyorawszy połowę swojego zagona.

Tomko, który nikogo pominąć nie chciał, wiedząc, że często niespodziewanie na wielki skarb natrafić można; zbliżył się ku niemu.

— Mój bracie, rzekł, pozwól mi spocząć przy sobie i pogadajmy.

— Z duszy serca paneczku, robiąc natychmiast miejsce, odparł chłopek. Siadajcie tu sobie pod moją gruszą staruszką, jeżli się wam podoba, a gdybyście pozwolili podzieliłbym się z wami chętnie chlebem czarnym i słoniną.

— Dziękuję ci, Bóg zapłać, pozwólcie wy raczej, abym przełamał z wami mój chleb biały i sér zawiędły.

Z razu trochę zmieszany, nie swój i nieufny chłopek wkrótce swobodniej rozmawiać począł.

Zajeżdżał go z różnych stron Tomko, chcąc się dowiedzieć co od niego o prawdzie; ale go wieśniak nie mógł zrozumieć, chociaż to był nieciemny pospolity prostaczek od pługa; ale stary niegdyś żołnierz i dworak, nieco nawet piśmienny człowiek, który powrócił do roli z ochoty.

— Prawda! prawda! mruczał jedząc i kiwając głową — Ba! panku, chcecie wiele wiedzieć. A któż to może wiedzieć gdzie się ona podziewa? Jeśli przecie dość wam będzie jednej prawdy z tych wielu co po świecie chodzą, to ją wam powiem chętnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd literacki.

Tygodnik Petersburski, Gazeta urzędowa Królestwa Polskiego.

Tytuł i miejsce wychodzenia mogą łatwo uprzedzić przeciwko wartości tego pisma. Wszelako przyznać musimy że pismo to jest więcej niż tytuł zapowiada, i niejest dla piśmiennictwa polskiego cale obojętne. Jestto pismo polityczne i literackie i odpowiada swemu powołaniu jak tylko pod ostremi nożycami petersburskiej cenzury takowemu odpowiedzieć można. T. Pet. zawiera oprócz wiadomości politycznych i drobniejszych wiadomości pod tytułem: „*Rozmaitości*" artykuły literackie znakomitych autorów z rossyjskiej Polski jako: *Autora Listopada, M. Grabowskiego, Kraszewskiego, P. Ziemięckiej*. Dwadzieścia tegorocznych numerów tego pisma które nas dotąd doszły, zawierają kilka „*Bajek Niebajek*" autora *Listopada*, pod napisem: „*Ja gorę*"; „*Doktor*"; i „*Kto lepiej wypije*"; *Sprawozdanie o posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, które nie jest bynajmniej prostem sprawozdaniem ale gładko, nawet dowcipnie napisaną krytyką rozpraw odbytych na tem posiedzeniu. Niemożemy się wstrzymać od udzielenia ostatecznej uwagi sprawozdawcy *o balsamowaniu ciał*:

„Z wydoskonalenia balsamowania, wyprowadza *P. Natanson* (lekarz warszawski) twierdzenie, że zwyczaj przechowywania ciał zmarłych bardzo się upowszechni, jak się to już dzieje we Francyi, gdzie Pan Jules de Fontennolle założył towarzystwo lekarzy dla balsamowania ciał."

„Zdania tego nie podzielamy. Zdaje nam się, że Pan de Fontennolle i spółka zbankrutują na tej spekulacyi. Nie przy-

pisujmy balsamowaniu wyższego znaczenia nad to, jakie mu się należy. Tylko idee żywotne, to jest będące wyrażeniem istotnych potrzeb moralnych i materyalnych towarzystwa, przechodzą z postępem czasu w życie praktyczne. Balsamowanie dzisiaj nie przedstawia żadnej idei. To skrzepła starego świata spuścizna, którą porusza ręka badacza i uczonego. Balsamowanie, które w starożytnym świecie wypadkiem było religijnych teorji, w obecnym czasie wśród światła wieku naszego, jest tylko tradycyą przeszłości, igraszką kunsztowną, ciekawym nabytkiem dla szperaczy. Zwyczaj przechowywania ciał nie upowszechni się wśród naszej chrześciańskiej spółeczności, która z rezygnacyą zostawia ciało jego przeznaczeniu, nie sili się daremnie na uwiecznienie tego, co w proch rozsypać się musi, bo wie i wierzy, że z tej rozsypki, z tego zburzenia materyi, wyzwoli się duch i lotem nieśmiertelnym zabuja".

Prócz tego zawiera *Tyd. Pet.* wiadomość o dziele mającem wyjść u *Glücksberga* w Wilnie i Kijowie pod tytułem:

Dzieje Literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów, pokrótce opowiedział Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), 2 tomy w 8ce.

P. *Syrokomla* który zajmuje się także przekładem *polsko-łacińskich* poetów, myśli w tem dziele podać, jak widzimy z programu, *popularny wykład* dziejów literatury naszej, niemający, jak sam mówi, współzawodniczyć z dziełami Wiszniewskiego, Bentkowskiego, Sobolewskiego, Jochera, Wojcickiego, L. Łukaszewicza i innych, ale „śledzić i witać (?) wszędzie myśl narodową" w formie dostępnej i zajmującej nawet dla niewiast i dzieci.

Nie chcemy uprzedzać wyjścia dzieła zdaniem podług programu, który sam zawiera w sobie tę sprzeczność iż zwraca zawczasu uwagę na niedoskonałość dzieła, a obiecuje bardzo wiele, choć w trochę niejasnych wyrazach. Przyrzeka *„opowiedzieć wprosty sposób ważniejsze objawy myśli narodowej, przebiedz dziesięć wieków Polski pod względem literatury"*—to są dwa wielkie zadania, dalej *„wyśledzać przyczyny"* jednak nie wiemy „czego przyczyny?" nareszcie *„zbadać ducha każdego czasu."* Jeżeli autor temu założeniu odpowie to nietylko że wyżspomnionym dziełom będzie współzawodniczył ale je *przewyższy*, bo z tych dzieł żadne nie wyjaśniło nam myśli narodowej objawiającej się w literaturze, nie zbadało ducha czasu, a nader mało wyśledziło przyczyny wzrostu i upadku literatury.—

P. Ziemięcka podaje wiadomość uprzedzającą o wyjściu dzieła pod tytułem: *Rys historyczny zgromadzeń zakonnych obojej płci, wraz z rycerskiemi zakonami i orderami państw, wydany w języku niemieckim przez J. K. Wietz i Piotra Bohmann,* „dzieło *zebrane* i *ułożone* przez ks. *Benjamina* (*Zgrom 00. kapucynów prowincjała*)."

Powitaliśmy (aby użyć wyrazu p. Syrakomli) tytuł ten z radością, gdyż dzieło tego rodzaju może być nader ważne dla historji. I chociaż przypomnieliśmy sobie przytem mimowolnie wyż przytoczone zdanie krytyka posiedzeń lekarskich, to jednak nie ochłódła radość nasza gdyśmy czytali, wprawdzie pietyzmem tchnące ale zawsze idealne i piękne zdania *ks. Benjamina* i *p. Ziemięckiej.* — Gdyśmy zaś przeczytali zdanie p. Ziemięckiej samej, iż *„Rys* i t. d" nie usposabia nawet do ogólnego poglądu na przedmiot sam, nie przedstawia nawet historycznego rozwijania się monakalnych instytucji, nie mogliśmy pojąć dla czego to dzieło pomimo tego ma być *„tak niezmiernie ważne dla polskich czytelników"*, zapytaliśmy się: czyż warto było takie dzieło tłumaczyć i tak szumnie ogłaszać? Dzieło to nie jest dla większej publiczności ciekawe, chyba tylko przez swoje ryciny, zresztą jest tylko materyałem do dziejowych badań a zatem dla uczonych; dla których dzieła tłumaczyć z niemieckiego jest rzeczą zbyteczną. Napisaniem „dziejów monakalnych instytucji" byłby *ks. Benjamin* wyświadczył rzeczywistą przysługę piśmiennictwu.

Ner 13 zawiera *„List ze wsi"* Kraszewskiego zawierający krytykę dzieła: *Badania archeologiczne p. Eust. Tyszkiewicza* wyd. w Wilnie nakł. J. Zawadzkiego.

Korespondencja naukowa i literacka.

— *Z Krakowa* (*korrresp.*) Ruch piśmiennictwa począł się w obecnym roku ożywiać pomimo wielu przeszkód i dziwnego otrętwienia, tak oprócz licznych dzieł, które już wyszły (o których wiadomości niżej podajemy) wyjdą wkrótce:

Historji Literatury M. Wiszniewskiego VIII tom. którego druk rozpoczął się w drukarni Uniwersyteckiej. Będzie obejmować dalszy ciąg liter. historycznej z epoki Zygmunta — Historję kościelną — *Historję literatury i kościoła ruskiego.*

W drukarni *Czasu* wyjść ma: *Historja Rptej krakowskiej* (od d. 3. Maja 1815 do d. 26 Listopada 1848) *p. H. Meciszewskiego.* Obejmować będzie 3 tomy historji, a w 4tym zbiór najciekawszych dokumentów, korespondencji i wyciągów z pamiętników osób współczesnych bytu Rzptej krakowskiej.

— *W Poznaniu* wychodzą następne pisma perjodyczne: *Gazeta Wielkopolska Niedzielna* red. Wojkowski.*) *krzyż a miecz*, wyd. Estkowski. *Gazeta Polska* red. Dr. Cegielski. *Wielkopolanin* (pismo ludowe) — *Wiarus* ks. *Prusinowskiego* — *Tygodnik kościelny* ks. Janiszewskiego i ks. Jabczyńskiego—*Dziennik Polski* red. *Libelt*—*Szkoła Polska* pismo miesięczne pedagogiczne, jedno z najlepszych w swoim rodzaju, red *Estkowski.*

*) Właśnie dochodzi nas wieść, że p. Wojkowski umarł.

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie**, przy ulicy krakowskiej pod l. 77.